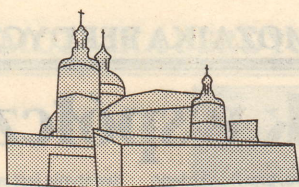


MOZAIKA



BERDYCZOWSKA

Nr 2 (3)

SIERPIEŃ 1995 R.

Polski Senat dla Polaków zagranicą

Podczas swego pobytu w Warszawie (o czym napiszemy w kolejnym numerze „Mozaiki”), przedstawicielka naszej redakcji Larysa Wermińska przyjęta została przez senadora dr. Jana Sęka, przewodniczącą Komisji Spraw Emigracji i Polaków Zagranicą. Pan senator udzielił wywiadu dla „Mozaiki”.

Jak ocenia Pan sytuację Polaków w byłym Związku Radzieckim, a zwłaszcza na Ukrainie?

- Myślę, że naszym rodakom żyje się ciężko, szczególnie na Ukrainie. Tak się jakoś dzieje, że Państwo Polskie, pomagając rodakom na Wschodzie organizacje społeczne i fundacje działające w Polsce, skoncentrowały swoją uwagę głównie na Litwie i Białorusi, a Ukraina pozostawała w cieniu. Być może dzieje się tak dlatego, że jest większa, być może dlatego, że Polacy są tam bardziej rozproszeni. Sądzę jednak, że te niedostatki zostaną szybko drobione, co odczuwają mieszkańcy Berdyczowa.

Wiemy, że Polska pomaga Polakom w byłym ZSRR. Jak wygląda ta pomoc?

- Jest ona zróżnicowana. Działają rozmaite organizacje społeczne i fundacje, ją organizujące. Po pierwsze, jest to wsparcie dla polskiej oświaty i kultury. Wysyłane są polskie książki, pomoce naukowe, stroje dla zespołów folklorystycznych, nuty itd. Po drugie, istnieje pomoc humanitarna, dla ludzi biednych, doświadczonych przez los, często byłych polskich żołnierzy z okresu II Wojny Światowej. Posyłamy lekarstwa, które trafiają zwłaszcza nie tylko do samych Polaków. Po trzecie, udzielana jest pomoc typu „inwestycyjnego”, w budowie szkół i domów polskich. To jest najbardziej widoczne w przypadku Litwy, Białorusi i Łotwy, a na Ukrainie dopiero się rozpoczyna. Wymaga ona dobrej współpracy zarówno organizacji po stronie polskiej, jak i polskich stowarzyszeń w byłych republikach radzieckich oraz miejscowych władz.

Na czym polega działalność kierowanej przez Pana komisji?

- Senat Rzeczypospolitej Polskiej już od odrodzenia Państwa Polskiego

w 1918 roku podjął się opieki nad wychodźstwem i Polakami zagranicą. Jest to historyczna misja Senatu i po reaktywowaniu tej instytucji w 1989 roku (Senat uległ likwidacji bezpośrednio po II Wojnie Światowej - przypis redakcji) również ta jego funkcja jest widoczna. Sejm zajmuje się bardziej sprawami politycznymi, Senat zaś - obok podstawowej funkcji, poprawiania ustaw - odgrywa bardzo ważną rolę w opiece nad Polakami zagranicą.

Senat sprawuje pieczę nad pieniędzmi, przeznaczonymi w budżecie na Polaków zagranicą. Są one przydzielane głównie stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i rządowej Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie. Pomagamy przy organizacji różnych imprez dla Polonii i Polaków zagranicą w Polsce: Festiwalu Folklorystycznego w Rzeszowie, Festiwalu Chórów w Koszalinie, Forum Mediów w Tarnowie, Zjazdu Lekarzy w Częstochowie i innych.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

ROZMAWIAŁA LARYSA WERMIŃSKA

Od redaktora

Początek

Oto niezwykle ważne wydarzenie. W Berdyczowie ukazał się pierwszy numer polskiego czasopisma. Wokół jest tyle różnych środków masowego przekazu - ukraińskich, rosyjskich. A oto pismo miejscowych Polaków.

Staliśmy wobec opinii publicznej: ✓ Czy możliwe jest wydawanie takiego pisma w Berdyczowie?

✓ Czy w tutejszej drukarni mogą sobie je wydrukować? I ile to będzie kosztować?

✓ Czy nie zabraknie nam fachowców dla tej sprawy?

✓ i jeszcze dobry dziesiątek podobnych „czy?”

Kiedy przyjmowaliśmy pozdrowienia od kolegów z gazety rejonowej i obwodowej, z działu oświaty, od miejscowych księży, myśleliśmy: zrobiliśmy mały początek. Bez pomocy naszych przyjaciół z Warszawy, bez wsparcia Fundacji „Rodacy-Rodakom!”, bez odpowiedniego opracowania technicznego, moglibyśmy poruszać problemy polskości w najlepszym wypadku pisząc do gazet ukraińskich. Jednak polska dusza pragnie słowa polskiego...

Według danych oficjalnych przeprowadzonego w 1989 roku spisu ludności, spośród 90.884 mieszkańców Berdyczowa 6.039 (6,64 procent) to Polacy. Wiemy, że w tej chwili jest ich więcej. Bo Polacy nie udają się na poszukiwanie Ziemi Obiecanej. Borośnie przychylnie wobec mowy polskiej. W szkole, rodzinie, społeczeństwie. Bo ludzie wracają do świątyni przodków.

Obecnie w redakcji odczuwamy wiele braków. Nie posiadamy nawet maszyny do pisania z polską czcionką. Mamy jednak długopisy i notatniki. A jeszcze - głowy na karkach. I serca gorące. Im początek trudniejszy, tym postępek fortunniejszy. Będziemy wspólnie bronić polskości. Zwracamy się do Państwa: „Piszcie na Berdyczów, do »Mozaiki Berdyczowskiej« - i będziecie usłyszani!”. Spróbujmy razem określić na łamach pisma cechy naszego życia - dawnego i współczesnego.

Bardzo byśmy chcieli, żeby ta gazeta była coraz ciekawsza. Z Bożą pomocą.

Więc mały początek.

FELIKS PASZKOWSKI

Historia jednego zdjęcia

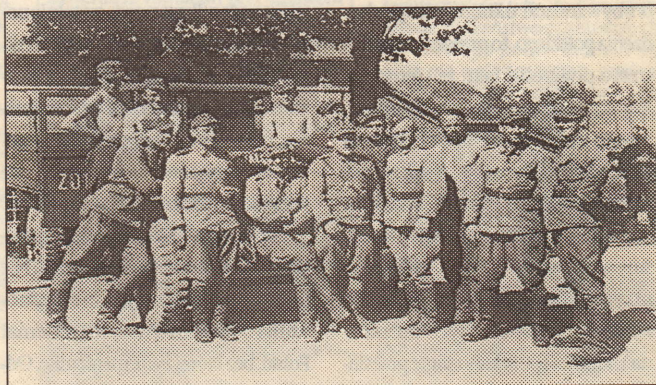
Zdjęcie ze str. 3 liczy 51 lat. Na zawsze został na nim utrwalony jeden z dni 1944 roku. Dzisiaj to już historia, z którą związane są nierozzerwalnie losy starszego pokolenia.

Na zdjęciu są nasi rodacy. Od lewej do prawej siedzą mieszkańcy naszego miasta, bracia Waław i Wiktor Tomaszewscy, stoją Jurek Kuc z Łucka i Roman Różycki z Niezgówiec.

Oto historia tej fotografii.

W 1944 roku do Moskwy przyjechali z delegacją podchorążowie ze szkoły oficerów polskich w Riazaniu, Jurek Kuc i Waław Tomaszewski. Ten ostatni miał w Moskwie krewnych. Szwagier, Roman, pracował w fabryce „Kompresor”, a w szkole oficerskiej im. Krasina studiował młodszy brat, Wiktor. Bracia dawno się nie widzieli. Ile było radości podczas tego spotkania, widać na zdjęciu. Trwała przecież wojna.

Dokończenie na str. 3



Ta fotografia zrobiona została w Modlinie w 1945 r.

Parafia: związek współczujących serc

Ojciec Piotr Hewelt mieszka w Berdyczowie już drugi rok. Pracuje jako duszpasterz w klasztorze karmelitów. Jest bardzo skromny, miły, zawsze zajęty sprawami kościoła. Umie każdego wysłuchać, dać dobrą radę. Uprzejmie zgodził się na wywiad dla naszego pisma.

Z jakimi problemami zetknął się

Ojciec na początku swojej pracy

w Berdyczowie?

- Muszę przyznać, że pierwsze wrażenie rozpoczynającego pracę w Berdyczowie duszpasterza związane są nie tyle z problemami, co z doświadczeniami bardzo pozytywnymi. Z nich na pewno trzeba na pierwszym miejscu postawić wielokrotnie potwierdzające się odczucie, że duszpasterz, ksiądz, jest tutaj bardzo potrzebny. Stosunek większości ludzi - wierzących i niewierzących - do zakonnika, kapłana, jest przychylny. Myślę, że atmosfery sympatii doświadczają tutaj wszyscy księża, jednak dla mnie i dla moich współpracowników - karmelitów, którzyśmy przyjechali z Polski, tak ciepła atmosfera była prawdziwym, miłym zaskoczeniem. W kościele wyczuwa się rzeczywistość i szczerą więź z parafianami.

Co nie oznacza, że problemy nie istnieją. Od nich czasami głowa pęka. Na pewno rzeczywistym problemem jest całe obciążenie minionych dziesięcioleci. W kontaktach zauważalny jest brak podstawowej wiedzy religijnej. Natomiast przeciętny człowiek „z ulicy” objawia często w czasie rozmowy niesamowitą metlikę i mieszaninę wiary z parapsychologią, silna jest zabobonność, wiara w gusła, czary, uroki. To wszystko sprawia, że pracę duszpasterską trzeba zaczynać od podstaw. Ktoś nawet powiedział obrazowo, że jest to „kopanie poniżej fundamentów”. Gdy prowadziłem pierwsze zajęcia przygotowawcze do sa-

kramentu małżeństwa, prawie każdego dnia słyszałem o wirujących talerzykach, kontakcie z duszami zmarłych itp.

Inny problem to stan życia rodzinnego. Serce się kraje na widok tylu rodzin niepełnych, nieszczęśliwych. Szczególnie bolesny jest los dzieci, które nie zaznają spokojnego, domowego ciepła. Myślę, że jednym z głównych kierunków pracy duszpasterskiej powinna być troska o rodzinę.

Jeszcze jednym problemem jest brak odpowiedniej bazy materialnej parafii. Brak pomieszczeń w których mogłyby się spotykać na modlitwie, nauczaniu grupy wierzących praktycznie paraliżuje nam niektóre inicjatywy duszpasterskie.

Co może Ojciec powiedzieć o odbudowie kościoła?

- Zgodna opinia wielu specjalistów mówi, że stan kościoła jest fatalny. Zasypane przez długie lata przewody wentylacyjne i korytarze podziemne oraz podniesiony poziom gruntu na zewnątrz budowlę spowodowały znaczne zawilgotnienie tzw. dolnego kościoła. Jego osuszenie może potrwać kilka lat i wstrzymuje prace restauracyjne wewnątrz kościoła. Na miarę naszych skromnych możliwości prowadzone są prace na zewnątrz.

Na miarę skromnych możliwości?

Czyżby Zachód nie był zainteresowany odbudową tego sanktuarium maryjnego?

- O pomocy Zachodu krąży mity i legendy. Prawda jest taka: jeżeli nie weźmiemy się do ciężkiej pracy sami, świątynia ta nie zostanie odbudowana. Organizacje zachodnie wydzielają pomoc w bardzo małych ratach, żądając szczegółowych rozliczeń i zapewnienia, że

świątynia jest własnością Kościoła katolickiego. Takiego zapewnienia w obecnej, nie uregulowanej sytuacji prawnej i majątkowej nie możemy im udzielić.

Jaką wagę przykładają do rozdzielania pomocy charytatywnej?

- Trochę przekornie odpowiem na to pytanie nie wprost. Otóż głównym celem istnienia parafii nie jest rozdawanie darów, lecz podtrzymywanie wiary parafian oraz sprzyjanie tworzeniom różnego rodzaju mniejszych wspólnot wewnątrz wielkiej wspólnoty, jaką jest parafia. Jeżeli przeżywam swoją wiarę intensywnie i utrzymuję związek z osobami, które podobnie jak ja chcą poważnie traktować swoje chrześcijaństwo, to na pewno wraz z nimi będę przynosił owoc wiary.

Jest więc w parafii miejsce na wspólnotę osób, których główną troską będzie wychowanie młodzieży oraz dzielenie się wiarą poprzez różnego rodzaju akcje ewangelizacyjne; jest i miejsce na wspólnotę osób, które zapagną dzielić się swoim wolnym czasem i siłami z chorymi i potrzebującymi; jest w końcu miejsce na tych, którzy pragną służyć innym przez rozdzielanie darów materialnych.

W atmosferze chrześcijańskiej wspólnoty udaje się rozwiązać wiele problemów, których nie może załatwić sprawnie przywożony transport ciuchów. Wspólnota jest miejscem, gdzie mogę spotkać braci i siostry o współczującym sercu. A współczujące serce może dokonać cudów. Podam przykład: młode małżeństwo w trudnej sytuacji materialnej oczekuje dziecka. Skąd wziąć wózek, ubrania dla malucha? Można liczyć na dary z Zachodu. Można jednak doświadczyć pomocy ze strony ludzi, którzy odchowali już swoje dzieci. Gdzie szukać takich rodzin? Jeśli ta młoda para tkwi mocno w życiu parafii i jej wspólnoty, z pewnością jej zadanie będzie ułatwione.

Parafia ma być więc przede wszystkim związkiem współczujących serc, a dopiero w drugiej kolejności instytucją rozdzielającą dary. Nie oznacza to, że nie dostrzegamy problemu ubóstwa lub, że wyzyskujemy się przyjmowania pomocy materialnej, jaką od czasu do czasu przysyłają chrześcijanie z krajów bogatszych. Nie możemy jednak przeprowadzić żadnej większej akcji rozdania darów - nie mamy odpowiedniego pomieszczenia.

Dlaczego wprowadzono Msze święte w języku ukraińskim?

- Jest to sprawa bardzo delikatna i wymaga od nas wszystkich wielkiego wyczucia. Kościół rzymskokatolicki na tych terenach kojarzył się od wieków z polskością. Zrozumiałe jest okazywanie przez wiele starszych osób pragnienie zachowania polskiego charakteru Kościoła. Rozumiemy to i szanujemy - na szesnaście Mszy w tygodniu, aż dwanaście sprawowanych jest w języku polskim.

Natomiast musimy być świadomi powszechnego charakteru Kościoła. Oznacza to, że gotowi jesteśmy przyjąć z życzliwym sercem wierzących, którzy nie są z pochodzenia Polakami, albo takich, którzy pomimo swych polskich korzeni języka polskiego nie rozumieją. Zdarzało się nam wysłuchiwać zarzutów, czemu mówimy kazania w języku ukraińskim. Jednak osoby rozmawiające z nami bardzo często same nie były w stanie wypowiedzieć się w języku polskim. Wystarczyło po kazaniu w języku polskim zadać kilka pytań, by sprawdzić, na ile słuchacze nas zrozumieli - rezultat zazwyczaj jest mizerny. Stąd konieczność wprowadzenia czytania biblijnych i kazań w języku zrozumiałym dla wszystkich uczestników nabożeństwa.

ROZMAWIAŁA: LARYSA WERMIŃSKA

Przyszłość, na którą czekam

Trudno pisać w imieniu większej liczby ludzi, zwłaszcza, jeśli chodzi o mniejszości narodowe czy cały naród. A więc piszę od siebie, chociaż spodziewam się - nawet jestem pewny - że moje myśli mogą okazać się bliskie dla wielu patriotów zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce.

Kiedy zadaje się pytanie o Polaków na Ukrainie, czy, powiedzmy, o obywateli ukraińskich pochodzenia polskiego, to przede wszystkim trzeba podkreślić fakt, że - jesteśmy. Komuś może się to podobać bardziej, komuś mniej, może są tacy, którym się to nie podoba wcale. A jednak powtarzam, stale powtarzam - jesteśmy.

Zagłady, zniszczenia i krwi mieliśmy w XX wieku dość. W większości przypadków skutkiem różnych kombinacji politycznych Polaków na Ukrainie spotykały ciągłe przesładowania, represje i zabójstwa Bogu ducha winnych ludzi. Dodajmy nie-

porozumienia i konflikty w dziejach przeszłych wieków, dodajmy, że do dziś kwestia granic może rozjrzęcać rany obu sąsiednich narodów - i zrozumiemy, jak wysoki próg musimy przekroczyć, jeśli w przyszłym wieku chcemy mieć coś innego. Uczynić to możemy tylko wspólnie.

Założenie, które jest podstawą moich rozważań, polega na tym, że XXI wiek może odkryć nowe, zupełnie nowe jakościowo strony w dziejach Polski i Ukrainy. Będą to strony wzajemnego zrozumienia i porozumienia, prawdziwej, a nie tylko deklarowanej przyjaźni, współpracy we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Nie jestem Polakiem bardziej polskim, niż przeciętny warszawiak. Nie odczuwam potrzeby monologizowania o swoich refleksjach na temat Polski, bez której życie mi niemiłe. Odwrotnie. Polska dla mnie to po prostu - moje serce, dusza, przejęte od bab-

ci Marii z domu Sławińskiej i od babci Józefy z domu Rakowskiej. Polska dla mnie - w mowie, która brzmi jak śpiew słowika. Polska dla mnie - to coś na kształt powietrza, bez niego bowiem człowiek nie żyje.

Jednak urodziłem się na Ukrainie i kocham ją jako Ojczyznę. Od małych lat znam słowa Tarasa Szewczenki: „Nie ma na świecie innej Ukrainy i Dniepr tylko na Ukrainie jest”. Dlatego nie zamierzam wyjeżdżać stąd, gdzie są mogiły moich przodków, gdzie urodziły się moje dzieci, gdzie rosną moje wnuki. Jestem Polakiem na zawsze spokrewnionym z Ukrainą i z tego powodu nie mam kompleksów ani powodu do smutku.

Smutek jest w czym innym. Że przeszłość znów zaliczymy do czasu utraconego. A to stać się może, jeśli Polak będzie uczył Ukraińca podstaw cywilizacji europejskiej ze zwierchnością i pogardą. Jeśli Ukrainiec w wyobra-

ni Polaka będzie wyglądał jak coś takiego na targowisku - brudne, zmęczone a jednak przydatne do interesu, bo nio sprzedaje. I jeśli dla samych Ukraińców to ani wstyd, ani ból.

Dlatego czekam na przyszłość, w której Polska dorośnie do Ukrainy, a Ukraina - do Polski.

Ponieważ w polityce nie bardzo cenimy sobie poetyckie metafory, pozwolę sobie zacytować kilka z mego punktu widzenia dość słusznych zdań:

„Polsce są więc potrzebni nowi sprzymierzeńcy. Jak pokazał fatalny Wrzesień, na daleki Zachód zbyt mało liczyć nie warto, trzeba zbliżać się do sąsiadów, do nowych państw powstających na gruzach imperium. Czołowym sprzymierzeńcem będzie tu właśnie Ukraina, tworząca perspektywę 90-milionowej koalicji”.

To samo dotyczy oczywiście i Ukrainy.

BOGDAN SIWAKOWSKI
Koziatyn

Historia jednego zdjęcia

Dokończenie ze str. 1

Spotkanie to mogło być ostatnim. Ale na szczęście udało się przeżyć wojnę. Starszy Wacław był w Wojsku Polskim. Służył w Summach, gdzie znajdował się 3 Szkolny Pułk Czołgów. Po ukończeniu szkoły oficerskiej pełnił obowiązki dowódcy plutonu w Modlinie (ogromna, zbudowana jeszcze za carskich czasów twierdza pod Warszawą). Obecnie, pomimo podeszłego wieku, pan Wacław pracuje jako tokarz.

Wiktor Tomaszewski w 1944 roku skierowany został z frontu na studia w szkole oficerskiej im. Krasina w Moskwie. Przedtem był zwykłym żołnierzem. Brał udział w obronie Kijowa, Leningradu, Stalingradu. Uczestniczył w bitwie kurskiej, w wyzwaniu Białorusi.

Podczas pobytu w Moskwie w 1944 r. chodził do Związku Patriotów Polskich, zorganizowanego przez pisarkę Wandę Wasilewską i pułkownika Zygmunta Berlinga. Chciał przejść do Wojska Polskiego, ale mu się nie udało - służył bowiem przedtem w tajnej jednostce.

Po wojnie odbudowywał

zniszczoną gospodarkę. W roku 1948 pracował na budowie gazociągu Daszawa-Kijów. Dzięki temu nasze miasto - Berdyczów - otrzymało gaz. Pracował też na stanowiskach kierowniczych, był naczelnikiem biura transportu samochodowego. Dzisiaj pan Wiktor jest znany w całym Berdyczowie. Jest przecież prezesem Rady Kombatantów. Jest to człowiek młody duchem, zawsze wesoły.

Bracia Tomaszewscy to jedni z najlepszych przedstawicieli starszego pokolenia. Życzymy im zdrowia i sukcesów w życiu!

Niestety, o losie Jurka Kuca nic nie wiadomo. Może odezwie się ktoś, kto znał tego człowieka? Roman Różycki już nie żyje. Był to człowiek pracowity, miał złote ręce. W Moskwie budował mauzoleum Lenina, okładał granitem rządowe gmachy.

Takich ludzi daje państwu ziemia berdyczowska. Sławni gród, bo mieszkają tu sławni ludzie. Starsze pokolenie - to historia kraju, żywa historia. Często nie rozumiemy starszych, zapominamy, że sami wejdziemy kiedyś w wiek dojrzały. Musimy się przyznać, że bardzo



słabo znamy życie naszych dziadków, babć. Starsze pokolenie pracowało, walczyło o dobre życie swoich dzieci i wnuków. Co możemy

dać im my, młodzi? Myślę, że starzy wiele nie potrzebują. Wystarczy troszeczkę uwagi i ciepła.

L.W.

Drogi życia - drogi czasu

Już od dawna znam babcię Walentyne. zawsze podziwiałem jej optymizm i pogodę ducha. Często można spotkać panią Walę na dworze, w otoczeniu swoich wnuków. Staruszka chodzi o kulach, ale nie zważając na chorobę jest zawsze wesoła i uśmiechnięta. Nie myślałem, że życie pani Wali było takie trudne. Pewnego wieczora porozmawiałem z nią. Opowiedziała, jak żyło jej pokolenie, jak znosiła trudności ciężkiego czasu kolektywizacji i represji stalinowskich. Mam 15 lat i ustami starej, przeciętnej kobiety mówiła do mnie sama historia. Walentyna Dworska narodziła się w wiosce Jagodyna w rejonie dżeryńskim. W rodzinie rosło 22 dzieci. Takie rodziny nie były w tych czasach wyjątkiem. Często można było spotkać rodziny, które miały po 10 i więcej dzieci. Kobiety nie chodziły do pracy, zajmowały się domem i gospodarstwem. Starsze dzieci pomagały. Ży-

li według Przykazań Bożych i czyste-
go sumienia. Wszyscy, zaczynając od najmłodszych, pracowali, pomagali rodzicom. Dużo wyrzeczeń musiała ponieść mała Waleńka: w domu nigdy nie było dużo żywności, był problem z ubraniem, o nauce nie mogło być mowy. W 1929 roku Stalin zaczął kolektywizację. Rolnikom zabierają do kółchozów konie, krowy, świnie, nawet plu-
gi. Kto nie chciał oddać swojego dobra - był represjonowany. Nastąpiły straszne czasy. Bieda nie ominęła i rodziny Dworskich. Ojca zabrali. Duża rodzina została bez środków do istnienia. Matka nie mogła utrzymać tylu dzieci. W tej sytuacji było jedno wyjście: oddać młodszych do domu dziecka. Tak się i stało. Ale Wala miała szczęście: w domu dziecka, gdzie dzieci setkami umierały z głodu i w wyniku chorób, była niedługo. Koleżanka matki

Do Redakcji

Eugeniusz Klimakin jest uczniem Szkoły Średniej nr 3 w Berdyczowie. Przeczytał poprzednie numery „Mozaiki”, zainteresowały go nasze artykuły o ludziach żyjących w Berdyczowie, i napisał do nas o pani Walentynie Dworskiej. Dziękujemy!

zabrała dziewczynkę do swojej rodziny w Czudnowie, gdzie musiała opiekować się dziećmi. W wieku 12 lat trafiła do Berdyczowa. Tutaj poznała dobrego człowieka, który pomógł załatwić paszport, gdzie do prawdziwego wieku Wali dodano 4 lata. W taki sposób dziewczynka mogła pójść do pracy - brali od 16 lat. W Berdyczowie podjęła pracę jako sprzątaczką. Parę lat później wyszła za mąż.

Podczas II Wojny Światowej Walentyna razem z mężem była na froncie. W 1942 roku musiała zostawić męża i wyjechać na tyły, do Kazachstanu. Młode małżeństwo oczekiwało dziecka. Niedługo potem urodziła córkę. Mąż nie wrócił z wojny, zaginął na froncie. Kobieta z córką pojechała do Berdyczowa. Tutaj udało się załatwić niewielkie mieszkanie. Pracowała w fabryce. Zdobywała chleb dla siebie i swojej rodziny. Trudne warunki życia całkowicie zniszczyły zdrowie pani Wali. Dziś pani Wala już jest babcią. Ma nawet prawnuków. Nie po raz ostatni będę dziwić się mężności tej kobiety. Nie zważając na problemy, na trudności życiowe, jest optymistką, wierzy w lepsze czasy i umie dziękować Bogu za to, co posiada.

EUGENIUSZ KLIMAKIN

Tarnów wita dziennikarzy

Od 7-go do 10-go czerwca w malowniczym polskim miasteczku Tarnowie odbywało się 3 Światowe Forum Mediów Polonijnych.

Dziennikarze z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Litwy, Kanady, a nawet Brazylii i Australii zjechali tu, żeby omówić problemy dotyczące polonijnych środków informacji masowej, poznać się, posłuchać bogatych w treści referaty znanych polskich dziennikarzy, ekonomistów, działaczy politycznych. I wreszcie - dobrze odpocząć.

Forum zostało otwarte przez wojewodę tarnowskiego Wiesława Wodę. Wiceminister kultury Zdzisław Podkański poinformował, że na

Forum przyjechali goście aż z 18 krajów. Prezydent miasta Tarnowa, Roman Ciepiela, opowiedział o wielkich gospodarczych możliwościach tarnowskiego regionu, w którym mieszka 690 tys. ludzi.

Forum miało kilka najważniejszych celów: informacyjny (Polska a Polonia, polityka zagraniczna i gospodarcza Polski, wymiana informacji o sytuacji środowisk polonijnych w różnych krajach świata), promocyjny (prezentacja Tarnowa oraz ofert kulturalnych i turystycznych, realizacja strategii marketingowych, przedstawienie oficjalnych sponsorów Forum), warsztatowy (warsztaty dziennikarskie, wymiana doświadczeń, praktyki w redakcjach)

Jak powiedział w wywiadzie dla pisma „Wici Polonijne” (wydanego podczas Forum) wojewoda tarnowski Wiesław Woda: „Naród musi być razem.” I dalej: „Forum jest znakomitą okazją do sformułowania zasad i warunków, dzięki którym my, Polacy w Ojczyźnie, i Polacy, nasi bracia, rozsypani po całej kuli ziemskiej będziemy razem rzeczywistość.”

Program Forum był bardzo obszerny: konferencje prasowe, referaty, wycieczki turystyczne, dużo piwa „Okocim” od sponsora Okocimskich Zakładów Piwowarskich S.A. w Brzesku. Głównym oficjalnym sponsorem Forum była Firma Oponiarska - Dębica S.A. Mieliśmy możliwość poznania produkcji naszych sponsorów. Opony i piwo wyrabia się według nowoczesnych technologii. Zrozumiałe, że przedsiębiorstwom ukraińskim jest bardzo daleko do takiego poziomu.

Razem z dziennikarką „Radia Polonia” w Toronto, panią Krystyną Piotrowską, wystąpiłem w radiu „Maks” w Tarnowie. Opowiadaliśmy o swoich miłych wrażeniach z pobytu w Polsce - Krystyna z punktu widzenia mieszkanki Kanady, ja - mieszkanka Berdyczowa. Radio „Maks” powstało niedawno. Jest prywatne. Wszystkie audycje prowadzone są na żywo. W przerwach między blokami informacyjnymi komputer automatycznie włącza muzykę i reklamę. Bardzo wysoki zawodowy poziom ma spiker

tego radia, pan Robert Noga.

Co wieczór, w Klubie Pracy Twórczej „Starówka” przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury (kierowanym przez dyrektora Stanisława Lisa) organizowano wieczorki. Dziennikarze tańczyli i pili piwo. Interesująca była wizyta do Krakowa, zwiedzenie Wawelu - prądowej rezydencji polskich królów, koncert w Amfiteatrze Radia Kraków. Zjedliśmy smaczny obiad w krakowskim hotelu „Forum”, za co serdecznie dziękujemy gospodarzom. Oszklona winda można przenieść się do kawiarni „Panorama”, która znajduje się na dachu hotelu. Stąd otwiera się niepowtarzalny widok miasta - pomnika. Właśnie w Krakowie, z inicjatywy władz miejskich, otwarto na ulicy Kanonicznej ukraiński bar, wystawę malarską i kaplicę Kościoła ukraińskiego. Redaktor oddziału „Gazety Wyborczej” w Krakowie Jerzy Wójcik zaznajomił nas z procesem przygotowania i druku gazety.

Podczas Forum było wiele ciekawych imprez. Trudno je opisać w jednym artykule. Wypada więc podziękować organizatorom i sponsorom i oczekiwać podobnych spotkań w przyszłości.

Jerzy Sokalski

● Podczas Forum ogłoszono nazwiska zwycięzców III Międzynarodowego Konkursu Literackiego „Powrót do źródeł” i konkursu na reportaż z II Światowego Forum Prasy Polonijnej. Wśród nich był i autor powyższego artykułu. Gratulujemy! Red.

Trójkwiat

Słowo wypełnia się ciszą.
Samotny płomień
Przecina blaskiem błękitną
przestrzeń.
Czas poezji.
Wieczór.

Ty jesteś.
To wystarczy
na odczucie wieczności.
Wszelchświat
sprawia wrażenie ogniska
w lesie.
Ty
ze mną jesteś.

Wracam
na swój przystanek czasu.
Nieśmiertelności nie pragnę.
Chcę mieć odciski na dłoniach
i dzieci
na podwórku naszego domu.

BOGDAN SIWAKOWSKI
(KOZIATYN)

Z życia szkolnego

W ośrodku polskiego stowarzyszenia w Berdyczowie, Szkole Średniej nr 3, kontynuuje swoje prace kółko miłośników kultury polskiej „Źródelfka”.

Przed świętami Bożego Narodzenia po raz pierwszy w języku polskim przygotowano „Jasełka”. Spektakl bardzo się udał. Widzowie byli bardzo zadowoleni. Początkujący aktorzy - uczniowie szkoły, dostali brawa.

29 kwietnia w Żytomierzu odbył się polski festiwal „Tęcza Pollesia”, zorganizowany przez Związek Polaków na Ukrainie i Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie. Berdyczów był reprezentowany przez chór „Źródelfka”. Dzięki wysokiemu poziomowi i umiejętnościom chór zdobył III nagrodę - 80 dolarów!

Dziękujemy!

MOZAIKA



BERDYCZOWSKA

Wydaje Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski). Redaguje zespół w składzie: Feliks Paszkowski - redaktor, Larysa Werminińska - sekretarz odpowiedzialny, Jerzy Sokalski oraz Piotr Kościński (Warszawa). Adres redakcji: ul. Puszkina 46, Berdyczów. Opracowanie graficzne i techniczne Krzysztof Ziewiec (Warszawa). Wydano z pomocą organizacyjną i finansową Fundacji „Rodacy-Rodakom” w Warszawie.

«БЕРДИЧІВСЬКА МОЗАЙКА»
(польською мовою)

Благодійна громадська культурно-освітня газета.
Виходить щоквартально. Видавець—рада Бердичівського відділення Спілки поляків України.
Зареєстрована 25 квітня 1995 року Житомирським обласним управлінням по пресі, свідоцтво про реєстрацію серії ЖТ № 70.
Надруковано на КП «Поліграфічна фабрика» м. Бердичів вул. Котляревського 2.
Тираж 1000 примірників. Зам. 3984.